TYGODNIK WILENSKI.

N. 12.

Dnia 3o. Czerwca 1821. roku v. s.

NIEKTORE RYSY ŻYCIA TADEUSZA KOSCIUSZKI.

Tłómaczenie z Rossyyskiego.

(*Ciąg dalszy, obacz N. 7*).

Kościuszko powróciwszy do oyczyzny, pośpiesza obudzić ducha w ludziach tego stanu, który pod zasłoną swych gór i lasów, uchronił się skażenia obyczaiów. Tak niegdyś znakomity wygnaniec Gustaw Waza, wyprowadził zbawców oyczyzny z olodowaciałych puszcz Dalekarliyskich! Kościuszko wpada w okolice Krakowa. Jego przytomność ożywia lud w zasmuceniu pogrążony; iego rozum staie się niewyczerpanym w wynalezieniu środków i sposobów. Duch iego silnie przemawia przez usta Kaznodzieiów w świątyniach Pańskich; tenże sam duch tchnie w rozrzuconych po narodzie odezwach, w religiynych i rymotworskich pieniach. Natychmiast Górale opuściwszy maiątki, żony i dzieci, zgromadzili się około swego wodza. Bez armat, bez karabinów, z widłami tylko, buławami i

kosami, wystąpili do boiu. Z tą garstką prawych oyczyzny synów, pałaiących gniewem, puścił się z gór Kościuszko iak potok wiosenny. Woysko nieprzyiacielskie, składaiące się z 5,000 wyborowych żołniérzy, z 20 armatami, stało bezpiecznie w tamecznych okolicach, nie obawiaiąc się prostych wieśniaków; iednakże dowiedziawszy się o ich zbliżeniu, uszykowało się do boiu. Kościuszko puścił naprzód ludzi uzbroionych kosami umocowanemi na końcach długich żerdzi. Temi działaiąc postępowali naprzód. Z przeciwney strony, zagrały działa; lecz wkrótce woiownicy poszli z sobą w ręczne zapasy. Kościuszko oskrzydlił oba flanki woysk nieprzyiacielskich i na środek silnie uderzył. Mężni Mazurowie, zachęceni przykładem i głosem swoiego wodza, rzucaią się z zapałem na działa i bagnety. Tysiące ich pada od kul i kartaczów; drudzy tém śmieley, gardząc śmiércią, cisną się naprzód. Walka niedługa trwała: zwycięztwo uwieńczyło Kościuszkę; działa zabrane, i woysko rosproszone zostało. To piérwsze powodzenie, ośmiela Polaków i ducha narodu podnosi. Wszędzie szczęk oręża; zewsząd ruszaią woiownicy.

Zwycięzca zostaie wybrany Naczelnikiem przez głos i serca całego narodu. Prowadzi ośmielone rycerstwo swoie, spadem lewego brzegu Wisły. Ośmio czy dziesięciotysięczny oddział Rossyan, pod wodzą do-

świadczonego i roztopnego generała Ferzena, widząc zewsząd powstaiący oręż, śpieszy łączyć się z Prusakami, zwolna z bygdoskich okolic w górę po nad Wisłą posuwiącymi się. Kościuszko idąc bez odpoczynku, stara się w czasie samego marszu nadać nieiaką postawę porządku, świeżo zebranemu woysku; nie sądził bowiem, żeby Prusy weszły w ścisły związek z Rossyą, i dla tego pośpieszał napaśdź na cząstkowe oddziały Rossyan, w zamiarze rozbicia ich oddzielnie; lecz wkrótce postrzegł, że ten zamiar iego wcale skutkowi iest nieodpowiedni. W okolicach bowiem Torunia, znayduie Rossyan połączonych z Prusakami: ze świtem zaczyna się zapalczywa bitwa, trwaiąca do samego wieczora, w której sprzymierzeni plac otrzymuią. W tey bitwie, iak mówią, odznaczył się szczególném męztwem i przezornością, następca tronu xiąże, teraźnieyszy Król pruski Fryderyk Wilhelm III. dowodzący wówczas pólkiem żółtych huzarów. Noc sprzyiała do odwrótu: Kościuszko uskutecznił go z wielką ostróżnością i w naylepszym porządku. Ze strony sprzymierzonych nie było silney natarczywości. Kościuszko poruczywszy woysko iednemu z naylepszych po sobie ienerałów, każe iak naypowolniey ustępować, a sam wsiadłszy do pocztowego powozu, puszcza się do Warszawy. Przytomność iego ożywia ducha i czynność w stolicy. Wszyst-

kie usiłowania zwrócone zostały na usypanie okopów. Jeden tylko bohatér, szlachetnością i wielkością duszy podobny Kościuszce, mógł poruszyć i podnieść przykładem swoim, dusze zmiękczałych współobywateli, do stopnia prawdziwey wielkości. Jednomyślność, dzielnością swoią, łączy na czas części społeczności rozdwoione przez niezgodę. Magnaci otwiéraią swe domy z przyiacielskiém uściśnieniem dla niemaiętnych, i dzielą się bogactwami swémi z ubogiémi. Znakomitsze niewiasty, z rydlami w ręku, wychodzą na wały i stawaiąc w rzędzie z prostymi wieśniakami, pracuią dla oyczyzny, daiąc z siebie przykład dotąd niewidziany. Dzieci znacznieyszych Panów, nosząc koszyki napełnione żywnością i owocami, uprzeymie częstuią zarówno wszystkich pracuiących, nie zważaiąc na różność stanu. Takim sposobem wysokie okopy z głębokich fos, wkrótkim czasie wzniesione, osłaniaią stolicę. Na prawym brzegu Wisły, Praga obwarowana strasznémi wałami, a na lewym czysta równina Woli (na którey zbierali się stany seymuiące narodu) podprowadzona pod krzyżowe wystrzały celnych bateryy. Lecz od tych szlachetnych zatrudnień mieszkańców Warszawskich, wielkim duchem i mądremi radami wodza swego wspieranych, zwróćmy się znowu do zewnętrznych okoliczności.

Tym czasem woyska nieprzyiacielskie

zgromadzaią się z każdey strony. Wielki Suworów z bohatérami swymi idzie z Wołynia z dziwną szybkością i poraża wszystkie napotkane w drodze oddziały woyska i tłumy ludu zbroynego. Jenerał Derfelden rusza z głębi Litwy i posuwa się także ku Warszawie: ci przez swe obróty, zagrażaią prawemu brzegowi Wisły. Lecz zayrzyymy ieszcze na lewy brzeg oney. Woyska sprzymierzone walcząc z ustępuiącym ku Warszawie oddziałem Polaków, staią nakoniec pod nią obozem.

Lud widząc się na około otoczonym, nie stracił ieszcze nadziei i odwagi, póki wielki mąż i dzielny iego wódz z nim zostawa. Każdy kto tylko mógł podnieść oręż, staie się żołniérzem. Gromady młodzieży często występuią na pole i biią się walecznie. Starcy i niewiasty z wiérzchołka wałów, patrzą na bitwy, błogosławią idącym do boiu, a witaią uprzeymie, powracaiących z chwałą. Sprzymierzeni nienayduiąc u siebie dostatecznych sił do wzięcia otwartym szturmem tak obszérnego i ludnego miasta; posyłaią po ciężkie działa do Prus, żeby przez odlegleysze wystrzały Warszawę palić i burzyć mogli. W tym stanie rzeczy Kościuszko iest wszędzie. Jego niespracowana czynność, rozsądek i przezorność, stawa na ciągłey straży dobra powszechnego. Pocztą obiega z iednego mieysca na drugie, od iednych woysk do drugich:

dnie i nocy przepędza w trudach, niepozwalaiąc sobie nawet ani myśleć o pokoiu. Opiszemy tu celnieyszy rys tego wodza znakomitego. Pospólstwo Warszawskie przez niechęć ku Rossyanóm, pokilkakrotnie zamyśla pobić wszystkich ieńców rossyyskich w niemałey liczbie tam znayduiących się. Któż ich od zguby strzeże i zbawia?—Kościuszko!— On nieustannie przemienia mieysca więzienia, przeprowadzaiąc ich każdey nocy z iednego końca miasta do drugiego, tak, aby maiący zły zamiar nie mogli wiedzieć gdzie mianowicie znayduią się ieńcy, których Kościuszko własnym kosztem opatruie we wszystko, co tylko może osłodzić ich niewolą. Tym czasem otwarcie mówi we wszystkich zgromadzeniach narodu: „Mieszkańcy Warszawy! w przytomności moiey nie hańbiycie siebie nikczemném zabóystwem. Nie zmażcie rąk waszych, krwią walecznych, pozbawionych oręża! Ja poważam Rossyan, nie zważaiąc na to, że są dopiéro nieprzyiaciółmi naszymi. Ludu! bądź honorowym i bogoboynym! Wszystkich ieńców, ia biorę pod zasłonę miecza moiego, i ieżeli dotknięty będzie choć ieden włos ich głowy; wtenczas już nie uyrzycie Kościuszki: on tylko wspaniałomyślnymi zwykł dowodzić.“

„Obywatele! mówił, bądźcie waleczni w polu, skromni w domach swoich, honorowi i szlachetni wszędzie!“ Tak zasiewał

błogie nasiona, ten wodz mądry i pełen ludzkości; lecz ie wichry namiętności rozpraszały.

Przeciwko Kościuszcze, Wodzowi i dobroczyńcy narodu, uczyniono spisek! Niespokoyni ludzie korzystali z niebytności iego: „Patrzcie! mówili iak ten zwodziciel ludzi: patrzcie iak was zdradza wódz wasz Kościuszko! On ochrania ieńców rossyiskich; on iest oddany dla Rossyi!"

Tym czasem nadeszły ciężkie działa. Sprzymierzeni zaczęli strzelać do miasta, i burza zewnętrzna zagłuszyła na nieiaki czas wewnętrzne zamieszanie. Goreiące domy zatrwożyły na moment niespokoynych ludzi. Natychmiast uspokoili się i posłali po Kościuszkę: on wiedział o wszystkiém znayduiąc się w obozie. Przybywa ten wspaniałomyślny wódz, i iak słońce po chmurach, oświeca przytomnością swoią stolicę: „Niewdzięczni, rzecze do ludu: wy nastaiecie na życie Kościuszki, a przy piérwszém niebezpieczeństwie przywołuiecie go znowu na obronę swoię! Oto go macie, oto ten Kościuszko, którego podeyrzewacie w zdradzie czyli przedayności! Któż waży się zarzucać mnie zdradę? Wyydziy ktokolwiekbyś był i staway tu przed ludem: niech miecz nas rozsądzi! — Lecz wy milczycie! Gdzież są oszczercy moi? — Zgryzieni sumnieniem skrywaią się do ciemnych nór swoich. Dusze nikczemne! Lękacie się

światła prawdy! O nieszczęśni ziomkowie moi! Wiedzcie i bądźcie przekonani, że Kościuszko nic takiego nie czyni, coby mogło przekonać go o wiarołomstwo przed obliczem Boga i potomności! Uwiedzeni obywatele: ieszcze raz wam przebaczam! Bądźcie spokoyni i wiedzcie, że w tym samym czasie kiedyście zamyślali w pośrzód morderstw i ruin broczyć ręce swoie we krwi niewinney, był człowiek, który troszczył się o dobro wasze. Wszystko iest przewidzianém, wszelkie śrzodki są przedsięwzięte!..... Dzisiay ieszcze nieprzyiaciel przestanie szturmować do miasta, a iutro zupełnie odstąpi od naszych murów. Staraycie się tylko bydź godnymi ratunku, a będziecie uratowani!"

Mowa ta zawstydziła zuchwałość, obudziła sumnienie i uspokoiła umysły: lecz niestety! wszystko to tylko na czas krótki!... Prusacy istotnie przestali szturmować i ustąpili, odebrawszy wiadomość o wielkiém powstaniu w Bygdoszczy i innych prowincyach w tyle ich położonych. Oblężenie ustało i serca w Warszawie swobodniey zaczęły oddychać. Jenerał Ferzen zostawszy sam ieden, nie mógł dłużey mieć oka nad Warszawą, i pośpieszaiąc dla uniknienia od wynikaiących po wszystkich stronach powstań, pociągnął w górę lewym brzegiem Wisły, maiąc zamiar przeprawiwszy się gdziekolwiek przez tę rzekę,

złączyć się z Suworowem, którego gromy słyszane iuż były w Brześciu Litewskim. Dla uskutecznienia tego ważnego przedsięwzięcia, trzeba było oszukać czuyność i przezorność wodza Polaków. Rozsądny Ferzen potrafił w to: on rozpuszcza wieści, że idzie prosto ku granicom Austryi, ażeby przebyć Wisłę w samym iey początku i skryć się od bitwy do Austryi, która w tey woynie nie miała uczęstnictwa.

Kościuszko, biorąc podobieństwo za rzeczywistość, posyła znaczny oddział woyska w górę prawym brzegiem Wisły, aby stanąć u Krakowa i przeciąć Rossyanom wszystkie sposoby do przeprawienia się i połączenia. Sladem zaś za Ferzenem, lewym brzegiem puszcza bardzo mały oddział tylko dla obserwacyi nad poruszeniami iego. A tym czasem sam, z całém woyskiem iakie mógł zgromadzić, ciągnie śpiesznie ku Brześciowi, ażeby wzmocnić Jenerała Sierakowskiego, którego Suworów wszędzie porażał gdzie tylko go napotkał.

Tym czasem ostatnie woysko Sierakowskiego porażone, idzie w rozsypkę..... Suworów w Brześciu!.... Kościuszko iadaiący pocztą, na pół drogi do tego miasta, spotyka uciekaiących, zatrzymuie ich, porywa chorągiew, zatyka oną wedle siebie i wyrzekłszy: „tu będziemy walczyli po raz ostatni! — Tu zwyciężemy lub umrzemy!“ Rozsyła gońców na wszystkie strony zbie-

rać rozproszonych i wzywać Jenerałów z woyskami na te mieysce gdzie sam stał.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O EDUKACYI KOBIET, Z FENELONA.

Z francuzkiego: przez X. Michała Olszewskiego.

ROZDZIAŁ I.

Ważność Edukacyi Panien.

Nic bardziey na świecie nie ma zaniedbanego nad edukacyą Kobiét, nad Córek wychowanie, w którém zwyczay i kaprys matek, bywa częstokroć stanowczém prawidłem: zwykło się nawet utrzymywać, iż nie należy kobiétom, tey wielkiey i pięknéy całego rodu ludzkiego połowie, dawać wielkiey edukacyi. Edukacya mężczyzn, iako sama tylko podług mniemania wielu, ma styczny z publiczném dobrem związek; tak iest nayważnieyszą sprawą. A chociaż się w niey, równie iak w edukacyi kobiét tyleż popełnia błędów; maią przynaymniey ludzie to przekonanie, iż do iey pomyślnego uskutecznienia, wiele światła potrzeba. Naybiegleysi w naukach mężowie starali się dadź pewne w tey materyi przepisy. Jakoż, ileżto nie mamy szkół i nauczycieli! ile na xiąg drukowanie, na bada-

nia naukowe, na metody uczenia ięzyków, na wybor professorów, kosztu nie ponosimy! Lecz wszystkie te wielkie zachody i przygotowania, maią w sobie częstokroć więcey pozoru niż gruntu; mimo to iednak pokazuią, iak wielkie o edukacyi mężczyzn mamy wyobrażenie. Co się tycze *Panien*, mówią: iż te nie powinny bydź zbyt rozumnémi, iż ciekawość czyni ie próżnémi, w mowie i obeyściu się nienaturalnémi (précieuses), dosyć im na tém, gdy domem zarządzić i mężom bez rozumowania posłusznémi umieć będą; na potwierdzenie zaś swego zdania, przytaczaią czerpane z doświadczenia przykłady o wielu kobiétach, które przez nauki, albo raczéy przez niedorzeczne ich użycie, śmiésznemi się stały; a po takim sposobie widzenia i rozumowania, zwalaią ślepo wychowanie córek, na nic nie umieiące i nierostropne matki.

Słuszna iest wprawdzie obawa, żeby się kobiéty nie stały śmiésznemi *sawantkami*. Maią one pospolicie umysł ieszcze słabszy i ciekawszy, niż meżczyźni; byłoby więc niedorzecznością dawać im takie nauki, któreby ie w obłąkanie lub upor wprowadzić mogły. Nie są obowiązane ani rządzić państwém, ani prowadzić woyny, ani do ministerstwa ołtarzy: mogą się więc obeyśdź bez niektórych rozciągłych wiadomości, należących do polityki, sztuki militarney, prawoznawstwa, filozofii, i teologii.

Większa nawet część sztuk mechanicznych wcale im nie służy; gdyż są do umiarkowanych tylko zatrudnień stworzone. Ich ciało i umysł iest słabszy i mniey ma hartu, niż w mężczyznach: lecz za to dała im natura przemysł, ochędóstwo, i gospodarność, żeby się spokoynie w domu zatrudniały.

Lecz cóż pytam, z naturalney słabości kobiét wynika? ieźli nie to, że im są słabsze; tym ie bardziey wzmacniać należy. Alboż nie maią do pełnienia obowiązków, a ieszcze takich, które są fundamentem *szczęścia*, całego życia ludzkiego? Czyż nie kobiéty niszczą lub utrzymuią domy, zatrudniaią się szczegółami domowego rządu, a zatym maią naybliższy z tém związek, co się bezpośrednie całego rodu ludzkiego tycze? Tym sposobem maią główny udział w zaprowadzeniu złych lub dobrych obyczaiów prawie na całym świecie. Rozsądna, pracowita i pełna religii kobiéta, iest duszą całey familii, urządza iey doczesne i wieczne dobra. Sami nawet mężczyźni którzy w publiczności maią wszelką władzę, nie mogą przez swe narady zdziałać żadnego istotnego dobra, ieźli im kobiéty do wykonania zbawiennych uchwał, nie dopomogą.

Swiat na którym żyiemy, nie iest próżnym cieniem, ale wszystkich składaiących go rodzin zbiorem: a któż ie może z większą troskliwością i starannością uobyczaiać,

ieźli nie kobiéy, które oprócz wrodzonéy sobie powagi i ciągłey pilności w domu, maią tę ieszcze wyższość nad mężczyznami, iż są z natury starannémi, bacznémi na szczegóły, przemyślnémi, zdolnémi do wmówienia drugim swych zamiarów i uczuć? Mogąż się mężczyzni spodziewać w swém życiu iakieykolwiek słodyczy, ieźli się nayściśleysze małżeńskiego pożycia związki wgorycz obrócą? W cóż się obrócą dzieci, które wkrótce po rodzicach cały ród ludzki składać maią, ieźli od matek, od samey prawie kolébki, skażonémi zostaną?

Owoż są równie ważne, iak mężczyzn, dla społeczności zatrudnienia kobiét; gdyż ich obowiązkiem iest: domem zarządzać, mężów uszczęśliwiać, i dawać dobre wychowanie dzieciom. Przydaymy ieszcze do tego, iż cnota równie iest mężczyzn iak kobiét celem, do którego dążyć należy, a nie mówiąc nic nawet o klęskach lub pomyślności, króre na społeczność zlać mogą; pamiętaymy iż kobiéty są połową ludzkiego rodu, drogą krwią Jezusa Chrystusa odkupioną, i przeznaczoną do szczęśliwey wieczności.

Trzeba nakoniec uważać, że oprócz szczęścia które działaią dla społeczności, gdy są dobrze wychowane; czynią wiele na świecie złego, gdy nie maią dobrey edukacyi, któraby w jch czułe serca zaród cnoty wlała i rozkrzewiła. Jest nawet rzeczą do-

świadczeniem wieków stwierdzoną, iż zła edukacya kobiét, więcey czyni złego dla społeczności, niż zła edukacya mężczyzn; bo wady, występki i zepsucie mężczyzn, często pochodzą i ze złey edukacyi, którą od swych matek otrzymali; i z namiętności, które w jch serca inne niedorzeczne kobiéty, w pewnym iuż wieku natchnęły.

Także, coto za intrygi w historyi dzieiów ludzkich, coto za zniszczenie praw i obyczaiów, co za krwawe woyny, co za nowości w religii, co za rewolucye w narodach, przez skażenie i nierząd kobiét powstały! To wszystko, niedowodziż tey prawdy, iak ważną iest rzeczą edukacya kobiét? a ieźli tak iest; staraymyż się o sposoby do iey ulepszenia.

(*Dalszy ciąg poźniey*).

HISTORYA MODY.

OBUWIE.

Z francuzkiego przez A. Ż.

Jako wszystkie inne części ubioru, tak i obuwie, nastało z początku z potrzeby, a potém umodyfikowane zostało przez modę. Zabezpieczono zrazu nogi od cierni, głogów i kamieni; od ran, nagniotek i narości, lecz nieprzestano na zaspokoieniu téy piérwszéy potrzeby: trzeba ieszcze było ustroić swe nogi, i z tego powodu, wymyślono stosownie do temperatury klima-

tu każdégo kraiu, urządzenia dla każdégo zakonu, dla każdéy *konfraternii*, i tak wielką liczbę rozmaitych form używanego dziś obuwia; iż zrobiwszy iego kollekcyą, możnaby każdego dnia w roku, w coraz odmiennném się pokazywać. Jakoż bóty, trzewiki, patynki, a przedtém sandały, brodekiny, koturny, ciżmy, pantofle i t. d. rozciągały po kuli ziemskiey, i dodziśdnia ieszcze rozciągaią swe panowanie. Każde prócz tego obuwie, podług tysiącznych rozmaitych kombinacyi odmieniano; gdyż pominowszy teraźnieysze iego formy, były trzewiki *à la poulaine*, *à la presidente*, *a l'anglaise*, *à l'américain*, z okrągłémi, spiczastémi, a teraz kwadratowémi noskami. Nakoniec, wyiąwszy stroy głowy, żadna część ubioru nie doświadczyła tyle odmian, iak obuwie.

W piérwiastkowéy prostocie obyczaiów ludu, robiono obuwie z kawałków kory obdartéy z drzewa, lub z długich suchych liści. Rod ludzki czyniąc postęp w cywilizacyi, wynalazł sandały, które powszechnie przyięto, a które potém u samych tylko oryentalnych ludów, i u mnichów we wszystkich kraiach, pozostały. Gdy zaś cywilizacya ieszcze daley postąpiła, sandały ozdobione rzemieniem z pięknémi fręzlami, tudzież figurami umieiętnie rysowanémi, zamieniły się w brodekiny, które, nogi rzymskiey szlachty i ele-

gantów ateńskich, zdobiły. Narody północne, szukaiąc w swém obuwiu nie piękności, ale ochrony od zimna, utworzyły b'ty z całych, niewyprawnych skór źwiérzęcych, któremi swe nogi uwinęły; a gdy te bóty do kostek ucięły, powstały stąd trzewiki. Gdy potém te grube ludy, podbiły orężem inne narody; udzieliły im swego szczęśliwego wynalazku.

Medycy od dawnego czasu uważali obuwie za ważny punkt Higieny. Hippokrates, który dla rzadkiego talentu ledwo ubóstwionym nie został, powstawał silnie na sznurowanie nóg swoich rodaków. Czegoż nie powiedzą dziś nasi Medycy, że nosimy z twardey skóry trzewiki, śpięte sprzążkami lub rzemieniem? Czegoż nie powiedzą przeciwko bótom, które wprowadzono do salonów, a które dawni Francuzi tylko na wsi, lub w stayni nosili: czegoż mówię nie powiedzą, gdy się zastanowią, że większa część bótów w górze ściśniona, niedopuszczaiąc kommunikacyi zewnętrznego powietrza z wewnętrznėm, utrzymuie nogi w nayszkodliwszey zdrowiu atmosferze. Medycy ci zalecać nam bez wątpienia będą obszérne z miękkiey skury obuwie, iednėm słowėm obuwie takie, któreby dozwalało nogom wolnie działać, zostawuiąc im naturalną formę: lecz próżne będą te ich zachęcenia. Zawsze ludzie słuchać będą chętniey głosu P. *Sako-*

skiego, maystra kunsztu szewieckiego w Palais-Royal, we Francyi, który w przedmiocie swego rzemiosła piękną dyssertacyą napisał; zawsze chętniey słuchać będą mody, niż naywymównieyszego akademickiego Fakultetu.

RADY DANE PRZEZ OYCA SYNOWI.

z Niemieckiego.

Synu! szacuię dobre serce twoie, roztropność twoię i męztwo; ale lituię się nad tobą, żeś lekkomyślny i niemądry. Niech przeto niektóre rady moie, przewodniczą ci po krzywych i śliskich ścieszkach życia.

Przez długą iazdę, doświadczaią wad i cnot konia, a przez długie obcowanie, człowieka serce. Bez tego doświadczenia, rozum twóy nie iest ani dla ciebie samego, ani dla drugich ludzi dostatecznym. Mądrość iest grobem uprzedzenia i lekkomyślności.

We wszelkich zdarzeniach, w których wypadnie ci mówić albo czynić, zabieray się do tego zwolna i stanowczo. Naywięcey błędów powstaie z zbyt rączych i przyspieszonych kroków.

Kiedy naglą cię, o zdanie lub dowod; strzeż się twardych i uszczypliwych wyrażeń. Uniesiony zapał rodzi niechęć, i niepoprawia ludzi.

Jeżeli kiedy zechcesz zwrócić kogo do

powinności, staray się o pełne prawdy przestrogi, stawiaiąc mu takie przykłady, któreby nań działały. Nie wyiawiay nigdy z złośliwą pociechą, i ze wzgardą obce wady; i nie baw się rzemiosłem ludzi, którzy wszystko nicuią.

Nie bądź żadnym z owych hipokondryków, którym się nic niepodoba, którzy nikogo nie mogą cierpieć: będą bowiem narzekać na ciebie i szemrzeć, i stracisz ów naturalny układ, iaki czyni człowieka miłym. Ztąd wielu uskarża się na świat takich, którzy bardziey sami siebie powinniby skarżyć. Kto chce oddać właściwą każdemu człowiekowi postać, musi bydź wielkim miłośnikiem niespokoyności i kłótni.

To, co ludzie myślą; podług czego postępuią, iest nic więcey iak nałog, który się zamienił w namiętność, a któremu tak są ślepo posłuszni, iż nie śmieią nic odmienić w swoich wyobrażeniach i w czynach. Tak się dzieie w myślach, w mowach, w postępkach i obyczaiach. Monarchowie tylko mogą przez mądre moralne i naukowe przepisy, uszlachetniać i oświecać rod ludzki.

Bezwątpienia: suptelna, dobru ogólnemu przyiazna *satyra*, iest istotną własnością mądrego, i u ludzi dobrych niczém innėm nie iest, iak tylko głębogą niechęcią i nienawiścią przeciwko tym tamom, iakie interes osobisty, złość i opieszałość stawią

ustawicznie szczęśliwości ludzkiey, szerzeniu się prawdy, i wszelkiemu dobru. Ciężko byłoby nam bydź bezstronnymi postrzegaczami, gdybyśmy zważali tylko na obrzydliwą stronę ludzkiego rodu. Ale mądrość nakazuie nam, stosować się do słabości ludzkiey, i tylko w przyzwoitey porze, kiedy iest więcey spółtwórców reformy złego, lub kiedy się można z innych względów spodziewać korzystnego i pełnego chwały zwycięztwa, wtedy tylko stawić się przeciwko zdaniom i zwyczaiom. Ludzie są powiększey części niewolnikami namiętności, mało widzącémi, lub też wcale ślepémi. Wszyscy ci nie mogą znieść światła prawdy. Piérwsi będą krzyczeć na ciebie, a drudzy bardziey oślepną, a ztąd nędznieyszémi się staną.

Swiat ten raz iuż iest kolébką błędu! Tępość, ograniczoność, i słabość naszych zmysłów; ociężałość i niemoc naszego ciała, i zależąca od tego nieudolność duszy naszey; owe ciągle doymuiące nas w życiu interesa; niewola, w iakiey zostaie nasz rozum, przez przywłaszczenia drugich, którzy usiłuią naginać go do swoiego; a nadewszystko, *namiętności!* zabóyce rozumu naszego, tyrani mądrości! Dzika imaginacya, rodzicielka namiętności, ta misterna wszystkich błędów rządczyni! niezliczonych wad, uchybień i złych przykładów! i t. d. Wszystkie przeszkody te powinny ustać, sko-

ro nabędziemy doskonałych, czystych i prawdziwych o rzeczach wyobrażeń, skoro się staniemy *oświeconémi i mądrémi ludźmi.*

Pod iak rozmaitemi postaciami stawia się uważnemu badaczowi, ludzkość! W iak rozmaitém świetle może i musi bydź każda rzecz uważaną! Jak są nie do oddania cieniowania namiętności! Jak godne uwagi i pouczaiące tysiączne różno-barwne odmiany i maskowania własney miłości! Jak krzywy, ciemny, splątany, i pełen niebezpieczeństw labirynt życia! Jak niewyczerpane czarodzieyskie siły imaginacyi! Jak suptelne, zwodnicze, i częstokroć niewydatne iey zmiany! Jak nieskończenie rozmaite mieszaniny prawdy i błędu, szczérości i fałszu, dobroci i złości, rozumu i głupstwa, w każdym prawie człowieku.

Szanuy mądrość: ale zasłoń promienisty iey obraz przed słabym wzrokiem śmiértelnych; z wymienionych pobudek patrz na ludzi bardziey z politowaniem i cierpliwością, aniżeli ze wzgardą. A tak ludzie będą tobie zdawać się mniey złémi, serce twoie doświadczać będzie stateczney pociechy, i we wszelkich stosunkach, będziesz dobrym mieszkańcem świata.

A. K.

SPOSOB SŁODZENIA CIERPIEN.

z Zalemana.

Wiara, że Bóg wszystko wie, wszędzie

przytomny, rządzi losami naszemi, iest
iakem iuż wprzód mówił, dosyć powszechną.
U wielu iednak iest wcale martwą, nie-
czyniąc żadnego na sercu wrażenia. Jak-
by bowiem mógł panować między wierzą-
cémi tak wielki smutek, i tak wielka oba-
wa przyszłości?

To szczególnie ztąd pochodzi, że się
nie przyzwyczaiło stosować iey do poiedyń-
czych wypadków życia. Kiedy chcesz do-
brze uczuć błogie wiary tey skutki, obco-
wać z Bogiem, i ziemię zamienić sobie przez
nią na niebo: powinieneś koniecznie uczyć
się wszystko, co iest, co się dzieie, i co się
dziać będzie; uważać za dzieło Boga, i przy-
zwyczaiać się zdarzenia świata wystawiać
sobie następuiącym sposobem: Bóg pozwo-
lił udać się pracy moiey, Bóg wskazał mi
moie zatrudnienia, Bóg związał mnie z tym
człowiekiem, Bóg zesłał mi tę chorobę, Bóg
odebrał mi żonę, Bóg grzmi, Bóg sprawił
pożar, Bóg zrządził rewolucyą albo woynę.

Takie sposoby wystawiania sobie wy-
padków, są wprawdzie zbyt dawne, i trą-
cą staroświeczyzną; ale, kiedy Bóg w isto-
cie rządzi światem i losami ludzi, są pra-
wdziwe.

Doświadcz dopiéro przyiacielu i uwierz
szczérze, że Bóg wszędzie działa, potém
spóyrzyy z tą wiarą na świat! Czy nie za-
mienił ci się na niebo? Czy nie znikły iednym
razem wszystkie złe, straszne, i okropne

czucia, iakie cię dotąd dręczyły? Piękna okolica, którą widzisz przed sobą, czy nie iest ci daleko droższą, gdy ią uważasz za dzieło Boga? Owoc, który zrywasz ze swego drzewa, czy nie iest ci smacznieyszym, gdy go bierzesz za dar Boga? Bagno owe, które masz przed oczyma, a które zdawało ci się dotąd tak obrzydliwém, czy nie traci całą swoię nieprzyiemność, gdy ie uważasz za twór Boga, przez który chce sprawić dobre skutki, może przez osuszenie onego doskonalić siły ludzkie? Prace twoie, czy to rządzisz ludem, czy się bawisz szewiectwém, a które zdawały ci się dotąd ciężarem, czymże są dopiéro? Zleceniami Boga, które z roskoszą będziesz dopełniał. Twoie cierpienia duszy i ciała! czémże są? Sposobami wychowania, przez które Bóg chce cię uszlachetnić? Okropne sceny woien, czymże? Zrządzeniami Naywyższey mądrości, dla osiągnienia wielkich dla ogółu zamiarów. Straszne widoki przyszłości, czémże będą dla cnotliwych? Uroieniami, które przez wiarę w Boga będą rozproszonémi. Kiedy ten rządzi wszystkim, rządzi więc i przyszłością? Jak może przeto bydź tam co strasznego, gdzie rządzi Naymędrszy, Naylepszy?

Tyle więc iest pewném, że w chwili kiedy się wierzy, że Bóg wszędzie działa, czuie człowiek, że iakby był w niebie. Powinnością przeto iest każdego, kto pragnie zna-

leśdź na ziemi niebo, przyzwyczaiać się do tey wiary, i coraz się bardziey w niey umacniać.

Może nigdy nie było takiego człowieka, u któregoby wiara ta była zawsze w należytey mocy. Niedyspozycye w ciele, zbieg wielu nieprzyiemnych wypadków, często ią zaciemniaią; iak słońca, niekiedy przez kilka niedziel dla zebranych w powietrzu wyziewów, bywa od oczu naszych usuniętém. Ale, skoro raz wkorzeniła się w duszy, czyni wszakże skutki, zabezpiecza od rozpaczy, chroni od wielkich błędów, i żywi zapał, pozostania wiernym swoiemu obowiązkowi; iak słońce, przy naywiększych nawet chmurach nie przestaie świecić i ogrzewać, chociaż go i nie widzimy.

Z wiarą tą powinien się nadal zgadzać cały nasz sposob myślenia i postępowania, ieżeli chcemy bydź zdolnymi do kosztowania na ziemi niebieskiey szczęśliwości. Im są prawdziwsze i czystsze nauki nasze, tym smutnieyszy będzie stan duszy naszey, kiedy nie będziemy stosować do nich naszych myśli i naszych postępków.

Jeżeli zatem wierzemy, że wszystko co nas spotyka, zostaie pod sterem Boga: musimy więc koniecznie starać się zwyciężyć smutek, niechęć, gniew, i złość iakie nas obeymuią, kiedy losy, iakie się nam trafiaią, nieodpowiadaią życzeniom naszym. Ten, kto widzi około siebie same tylko si-

ły przyrodzenia, tylko działania ludzi, i uwiedziony samolubstwem, żąda, aby wszystko odpowiadało iego chęciom; niech się gniewa i dąsa, kiedy widzi, że spelzły życzenia iego, że oczekiwania iego nie uiszczaią się. Ma do tego powody. Ale czy nie iest głupstwem, kiedy kto inny, ożywiony przekonaniem, że wszystkie na świecie działania zostaią pod stérem Naywyższey dobroci i mądrości, pozwala sobie toż samo?

LIST DO M. H.

(*W guście Boala.*)

Nie wiem, zkąd to pochodzi, że swe zmieniasz zdania,
Nie nawidzisz iak widzę, sztuki rymowania;
Wszak wziąwszy tkliwe czucie i talent w podziale,
Sam nieraz po Parnaskiey wzbiiałeś się skale,
Widziałem, iak nad brzegiem Kastalskiego zdroiu,
Czerpałeś czyste źródło słodkiego napoiu;
Dziś tkliwą iego pamięć z niewdzięcznością gubisz,
Nie nawidzisz poetow i wiérszów nie lubisz.
Nie będzież cię iuż więcey ten swém pieniem poił,
Co lutnię polską w lutnią niebianów przestroił,
I co z natchnienia Feba na oyczystey scenie,
Rozwinął bozkie włosy polskiey Melpomenie?
Powiedź mi, czyś go wprzódy czuł zawsze tak mało;
Czy może serce twoie teraz skamieniało?
Gdybym czuł więcey mocy i zapału w sobie,
Za wszystkichbym poetów, pomścił się na tobie,
To pióro, które teraz samą zemstą dysze,
Możeby..... lecz masz szczęście że wiérszami piszę.

Nie rozumiey, bym biorąc na siebie obronę,
Wszystkich razem poetów, utrzymywał stronę;
Byłem i iestem zawsze prawdy przyiacielem,
Niekażdy z nich dla tego iest czci moiey celem.
Aby bydź sprawiedliwym trzeba bydź surowym,
Trzeba się zgodzić z czuciem i z rozsądkiem zdrowym.
Gdyby świat cały wołał od osi do dosi,
Że B...... roztkliwia, zachwyca, unosi,
Gdyby go nawet sława głosiła łaskawie,
I ludzi bym nie słuchał i nie wierzył sławie.
W iego niesmacznym, ciężkim i mrożącym rymie,
Zawsze po każdym wiérszu czytelnik zadrzymie,
Żaden się, z iego pieni, w smaku niewyćwiczył,
Sam poeta spać musiał, kiedy zgłoski liczył.
Ztąd to i muza iego czuwać niecierpliwa,
Wszystkich do snu słodkiego przy czytaniu wzywa.
Z licznie usypiaiących wiérszopisów rzeszy,
Tuż zaraz za B...., M........ski spieszy,
Ktoż go godnie wystawi, kto godnie oceni?
Pełno epigrammatów i szarad w kieszeni,
Które (ieżeli kłamię niech mnie Pan Bóg skarze),
Mogą zamiast opium dawać aptekarze.
On się piérwszy przyczynił w Polszcze niepomału
Aby się w zimie koszta zmnieyszyły opału;
Tam gdzie wprzód mokre drewka brano na kominek,
Pali się suchy *gorset* albo *upominek* (a).
Za nimi idzie Sz..., imie mało znane,
Xiążki iego są dotąd, nieporozrzynane,

(a) Poemata dość nie do rzeczy.

Marcinkowski

Nikt one nie chce czytać nawet i z młodzieży,
Dotąd każda w xięgarni nietykana leży;
Pomimo mierney ceny żaden ie nie płaci,
Pewnie na nich Zawadzki nie mało utraci.
Przed nimi głośny światu z Węgierskiego łaski,
Idziesz w szacie komiczney poważny Bielaski;
Jużbyś był dawno został u nas zapomniany,
Gdyby cię był na swoie nie wsadził *organy* (b).
Równy iemu w dowcipie, przy większey śmiałości,
Występuie Marewicz z boginią miłości.
Próżno prosi o tkliwość i nizko się skłania,
Nie może i nie może skłonić do kochania.
Choć o wspólnych uczuciach kochankowie wiedzą,
Choć nad brzegiem strumyka szemrzącego siedzą,
Choć tyle dali sobie miłości dowodów,
Miłość ich iest zimnieyszą od północnych lodów.
A o tobie iak nie mam wspomnieć tu z pochwałą,
Coś piérwszy przerymował starożytność całą (c)?
O Jacku! nie chcę na cię skręcać mego bicza,
Dość kary kiedy leżysz obok Marewicza.
I ty co w Hipokreny czerpnąwszy strumieniu,
Zegnałeś swą drużynę w serca rozrzewnieniu (d),
Gdy cię żadną powitać nie mogę pochwałą,
Dziękuię ci, choć za to, żeś napisał mało.
Jeśli bez wyraźnego natury zgwałcenia,
Nie można tych poetów odczytywać pienia,

(b) Poema Heroi-komiczne.

(c) Znane są liczne tłómaczenia tego autora wiérszami, których czytać nie można.

(d) Patrz Ćwiczenia naukowe na rok 1818 Nmer 3 kar. 170 oddział Literatury.

Jakże tkliwey roskoszy sercu się użycza,
Słysząc iak walecznego spiéwak Chodkiewicza,
Zgronem go, chcącey ginąć za oyczyznę młodzi,
Z dumnymi Ottomany do boiu wywodzi!
On czy niezgodne mnichy odstręcza od zwady,
Czy w trudne la Fontena postępuie ślady,
Czy z Homerem opiéwa krwawe walki myszy,
Czy do karéty modney żonie towarzyszy,
Zawsze z poetów polskich piérwszą palmę trzyma,
Sobie równego nigdy i nie miał i nie ma.
Wiek w którym żył Krasicki z wielkich ludzi słynął,
W nim spiéwak Sofiiowki swóy talent rozwinął (e);
Pomimo wielkich zalet ta tylko w nim wada,
Że choć częściey się wznosi, często i upada.
Ten co czysty smak u nas w pisaniu ustalił,
Który cnoty Czackiego i Kościuszki chwalił,
Z Krasickim godzien iednych i wieńców i chwały,
Postępuie Feliński wyższy nad pochwały.
Biada temu! kto w twardém uspieniu swey duszy,
Nieszczęśliwey Barbary losem się nie wzruszy,
I na iey, łzami ziomków skropioney mogile,
Z nieszczęśliwym Augustem nie zapłacze chwilę!
Czy roskosz prawdziwego opiéwa kochania,
Czyli prawidła trudney sztuki rymowania;
Czyli z tkliwém wylaniem serca przypomina,
Że nie przestała kochać Alkara Emina.

(e) Stanisław Trębecki. Niektórzy mylnie w nim widzą naylepszego z polskich poetów i naywięcey zbliżaiącego do klassycznych rzymskich,

Czy w poświęconey muzom i wdziękom tęsknocie (f),
Oddaie hołd należny swoich przodków cnocie,
Albo też na ich grobach z płaczącemi treny,
Łączy tkliwe wspomnienie swoiey Telimeny,
Jak gdyby zawsze Nektar niebianów wysysał,
Wszędzie poznasz do razu, że Kropiński pisał.
O iak słodko do uczuć poety się skłonić,
Jak słodko nad Ludgardy losem łzę uronić!
W iego wstępuiąc ślady, w młodey wieku porze,
Nowy Tass (g) tkliwie śpiéwał swéy Eleonorze.
Miło iest z nim na różę spoglądać kwitnącą,
Lub na wierzbę nad brzegiem strumienia płaczącą.
Z nimi, w obrazach wielki i w przelotach śmiały,
Stoi Koźmian w świątyni nieśmiértelney chwały.
Z nim Morawski, Osiński; laur im zdobi skronie,
Niemcewicz ieszcze na swym przegrywa bardonie.
Zdaie mi się że widzę, iak na śnieżnym koniu,
Prowadzi Sieniawskiego po Cecorskiém błoniu.
Jeżeli cię ich muza poruszyć nie zdoła,
I zmarszczonego, nigdy nie odmarszczysz czoła;
Serce twe w które nigdy czułość się nie wleie,
Jeśli nie skamieniało, pewnie skamienieie,
A wtenczas mimowolnie przez cud niesłychany,
Jedną *przemianą* zwiększysz Nazona *przemiany*.

*Pisano d. 20 Września
1820 w Krzemieńcu.*

(f) Tęsknota, tak nazwany pięknie zbudowany domek w ogrodzie Woronczyna, w którym autor wiele z dzieł swoich napisał dla niesmiértelności.

(g) Karol Sieńkiewicz, poeta pełen czułości.

STRUMIEN I RZEKA.

Bayka z Lafontena, przez Antoniego Edwarda Odyńca.

Z szumem z rykiem, miecąc piany,
Leciał strumień z gór wezbrany.
Coraz zwiększał swe zalewy,
Coraz się bardziey zapieniał;
Niszczył pola i zasiewy,
Stare dęby wykorzeniał.
Wszędzie siejąc strach po drodze,
Groble, tamy, za nic ważył,
Każdy go, w okrutney trwodze,
Jak mógł omijał zdaleka,
Nie było prawie człowieka,
Coby się zbliżyć odważył.
Aż w tem tak się zdarzyło, że iakiś podróżny,
Gdy go był orszak zbóyców, do koła otoczył,
Nie znalazłszy inney drogi,
Do ucieczki — Pełen trwogi,
Razem z koniem, w potok groźny,
Na los szczęścia, nagle wskoczył.
Ale o próżna boiaźni!........
Ten co swym szumem i rykiem,
Trwoży przechodniów i drażni,
Niegłębokim był strumykiem.
Przebył zatem szczęśliwie; lecz nie w mnieyszey trwodze,
Bezprzestannie ścigany; iak może ucieka,
W tem go zatrzyma na drodze,
Spokoynie płynąca rzeka.

Obraz to spoczynku czysty,
Bez piany, szumu i wrzasku,
Nurt iey czarno-przezroczysty,
Wśród żółtego płynął piasku.
Drzew nie widać; góry strome,
Ni się skały tu nie ieżą;
Oba iey brzegi poziome,
Prawie równo z wodą leżą.

Cieszy się nasz podróżny, że iak mu się zdawa,
Łatwa tu będzie przeprawa.

Niestety! iakże się mylił.......
Zwarł konia......lecz teyże chwili,
Ledwo piérwszą stąpił nogą,
Wpadli w przepaść niezgłębioną;
Z niskąd wsparcia mieć nie mogą,
Wśród bezdennych wałów toną.

Młodzian zdięty ciężką trwogą,
Widząc zgubę nieuchronną,
Wszystkie swe siły wywiera;
Silną dłonią nurt roztrąca,........
Lecz napróżno się opiera:
Niesie go fala milcząca,
Na niedostępne głębinie,
Upada na dno i ginie.

Niech nas te uczą obrazy,
Ze iakkolwiek nam straszny nieprzyiaciel zbroyny;
Niebezpiecznieyszy sto razy,
Jest Hipokryta spokoyny.

MODY PARYZKIE.

Kapelusze słomkowe bardzo są używane, na które się wkładaią kwefy czyli *voile*, i które się zarzucaią wtył, pomimo upałów słonecznych, a które są miotane za powiewem wiatru. Drugie także dziwactwo mody zależy na tem, aby kapelusz związany był pod brodą dwukolorowémi wstążkami, to iest, pąsową i żółtą.

Mówiliśmy o różach w kolorze tęczowym to iest (*arc en ciel*), lecz są też i wstąki w podobnym kolorze, do ubrania kapeluszów gazowych i do przepasania.

Cienie czyli przody kapeluszów materyalnych są długie, prawie proste, a przy samym denku czyli głowie, maią dwie fałdy w które się umieszczaią kwiaty, kłosy, alboteż ząbki ze wstążek.

Czarne przepasania, które bardzo były używane w roku przeszłym, teraz iuż wyszły z mody.

Niektóre suknie tak są krótkie, iak te, które używano tey zimy na balach; tylko młode panny i damy maiące półbóciki, one noszą.

Widać bardzo wiele muślinów marmurkowych, a zamiast szalów, noszą bardzo wiele chustek czarnych korunkowych. Owoż iest opisanie następne tureckiego kaszmirku czyli (*Cachemire*) o którym niedawno rozmyślaiąc, wiele osób, głowy sobie pozawracało: dno iego iest czerwone, a tém rzucane są palmy małe zielone, o-

ranżowe i błękitne; szlak na błękitném dnie, złożony z takich samych palm iak i dno, lecz czerwonych, oranżowych i zielonych.

W przeciągu kilku dni, dało się widzieć niezmiernie wiele szlafroczków kamlotowych szaraczkowych; oprócz kapeluszów słomkowych, zeszywanych czarnych, widać także wiele kastorowych szarych.

Objaśnienie ryciny Nru 6.

Kapotka z Agatgazu (Agatgaze), *oszyta wstążkami w motylki. Suknia z włoskiey kitayki, szlafroczkową robotą, garnirowana w trąbki wycinane. Chusteczka z Agatgazu* (Agatgaze). *Rękawiczki białe. Trzewiki czarne.*

Znaczenie *Szarady* w Nrze 8 iest, *Galas.*
Znaczenie *Zagadki* w Nrze 10 iest, *Człowiek.*

Koniec tomu I.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 27 miesiąca Czerwca roku 1821.
X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.

TOM I.

Z sześcią rycinami kolorowanémi.

w DRUKARNI XX. PIJARÓW.

rozkazał; wtenczas wyprowadzono wszystkich niewolników, w liczbie 1,500, i dano rozkaz milicyi tureckiey, żeby ich pomordowała. Zaczęto iuż spełniać srogi ten rozkaz; iuż trzydziestu dwóch niewolników zamordowano; kiedy zwycięzca wymógł na

kach iakie zaszły w Europie od roku 1789. Diumont myśląc, że Ludwik XVI. ieszcze żył i panował; rozumiał z początku, że z jego łatwowierności żarty czyniono; w Neapolu nawet, gdzie go wysadzono na ląd,

sula francuzkiego w Neapolu, ruszył w podróż z Marsylii z jednym towarzyszem swoiey niewoli; ledwo cztéry mile uszli, w tym napada na nich banda uzbroionych łotrów, którzy mniey czuli na ich nieszczęścia i na licznych blizn widok; obrawszy ze wszy-

przypomina sobie, że zostawił ieszcze w pieluchach siostrę; dowiaduie się o iey mieszkaniu w Nelly, biegnie tam, znayduie ią pogrążoną w nayokropnieyszym stanie nę-